

MAJA HABER

NAILA

Z

WTAJACEJ

DOLINY



Copyright © 2023  
Maja Haber  
Wydawnictwo Nowe Strony  
All right reserved  
Wszelkie Prawa Zastrzeżone

**Redaktorka prowadząca**

Sandra Pętecka

**Redakcja:**

Agata Bogusławska

**Korekta:**

Joanna Błakita

Edyta Giersz

Maria Klimek

**Redakcja techniczna:**

Paulina Romanek

**Projekt okładki:**

Paulina Klimek

**Druk i oprawa:**

Abedik S.A.

[www.wydawnictwoniezwykle.pl](http://www.wydawnictwoniezwykle.pl)

Numer ISBN: 978-83-8362-117-3

MAJA HABER

**NAILA  
Z LATAJĄCEJ  
DOLINY**

OŚWIĘCIM 2023



# PROLOG

## Księżyc widział, lecz milczał

*500. rok panowania dynastii Huang  
Anashiri ma 16 lat*

Noc była ciemna, gdy Anashiri gnała na swym koniu przez gęsty las Nuguri. Wiszący na niebie księżyc na niewiele się zdał, nie oświetlał bowiem drogi wijącej się pośród wysokich drzew. Z każdą pokonywaną milą zdawało jej się, że pędzi ku nieprzeniknionej otchłani, jaką było jej życie.

– Wio! Wio! – Spięta boki konia.

Biedne zwierzę toczyło z pyska pianę, przerażone pościgiem, który mieli za plecami.

Dziesiątki cesarskich żołnierzy ruszyły ich śladem. Rozpalone pochodnie majaczyły między drzewami niczym demoniczne ogniki, wabiące dusze ku zagładzie.

Anashiri obejrzała się przez ramię i dostrzegła, że są coraz bliżej.

– Wio! Wio!

Teren zaczął się niebezpiecznie pochylać. Kopyta wierzchowca ślizgnęły się na nierównościach, a osuwisko kamieni potoczyło się w dół zbocza.

Anashiri w ostatniej chwili ściągnęła wodze i zatrzymała konia, nim spadli ze stromego urwiska. W dole szumiała rzeka Onoshi, migocząca w księżycowym świetle.

Znalazła się w pułapce. Szczęk metalu stawał się coraz wyraźniejszy, tak samo jak pokrzykiwania żołnierzy, nawołujących, by wreszcie się poddała.

Nie zamierzała tego robić.

Nie po tym, co przeszła.

Nie po tym, jaką cenę za to zapłaciła.

Jej serce zabiło mocniej. A w zasadzie zrobiły to dwa serca. Wciąż nie mogła się przyzwyczaić do drugiego bicia, które w sobie czuła.

– Anashiri! – Rozbrzmiał czyjś krzyk.

Zadziałała impulsywnie. Niewiele myśląc, rozpostarła ramiona i zeskoczyła z konia ku spienionej rzece, czekającej na to, by ją porwać.

Lodowata toń wchłonęła Anashiri ochoczo, pozostawiając po dziewczynie jedynie ciszę.

Gdy żołnierze dotarli nad urwisko, nie ostał się po niej żaden ślad.

# ROZDZIAŁ 1

## Dziewczyna z Doliny

*Pięć lat później*

Było ciepłe, wczesnowiosenne popołudnie, gdy Naila postanowiła rozpalić ogień w palenisku przed domem mistrzyni Nouny. Drzewa rosnące wokół bielonego wapnem muru kołysały się łagodnie na wietrze, a stado gdaczących kur wędrowało między krzewami trzmieliny w poszukiwaniu rozsypanego ziarna.

Było cicho i spokojnie. Niemal sennie.

– Dobra, to teraz powiedz mi, czym najlepiej zabić na przykład gumiho. – Naila przełamała łądygi rotoi i wrzuciła je do zielonkawego wywaru, bulgoczącego w niewielkim miedzianym garnuszku zawieszonym nad dymiącym ogniskiem, które rozpałała.

Siedzący na drewnianym stołku chłopak się oburzył.

– Co mnie obchodzą jakieś ludzkie gusła? – Skrzywił się, dając wyraz niechęci.

Był młody, około siedemnastoletni, nosił bordowe jeogori, a ciemne włosy wiązał zawsze w krótki, sterczący warkocz z tyłu głowy. Nad czołem zaczynała mu się formować pierwsza grzywka, biegnąca na ukos przy prawym oku, co świadczyło o tym, że powoli osiągał wiek pozwalający mu stać się wojownikiem z talindzkiego klanu Asury.

– Ludzkie czy nie, gdy cię zaatakuje, nie będzie ci do śmiechu.

– Pogroziła mu palcem.

W domu mistrzyni opowieści o upiorach i demonach były wiecznie żywe. Zwłaszcza wtedy, gdy dziewczęta siadały późnym wieczorem do kolacji i nie miały nic lepszego do roboty nad dzielenie się historiami o strasznych przygodach przeżytych w górskich lasach, które zdawały się wylęgarnią zła.

– Mieczem wykonanym z jadeitu z gór Shanuru, zadowolona? – odparł cierpko chłopak. – Jakoś dziwnym trafem nie spotkałem żadnego gumiho. – Wysunął koniuszek języka w prawym kąci-ku wargi i zmarszczył brwi w zamyśleniu. Do czegoś, co wyda-wało mu się jedynie ludzkim bajaniem, odnosił się z typowym doragońskim lekceważeniem. – Jestem pewien, że nawet demo-ny się nas boją – stwierdził z nieskrywaną dumą kogoś dogłęb-nie przeświadczonego o swojej wyższości. – To ludzie powinni się bać, nie my. Zadaj mi jakieś poważne pytanie, Ila.

– Hm... – Zastanowiła się, biorąc oburącz gorący garnuszek. Jego żar nie był w stanie wyrządzić jej skórze żadnej krzywdy. – Wymień Pięć Zasad Światłości. – Odstawiła kociołek na bok, pozwalając, aby trochę ostygł.

– Nie sądzę, by na egzaminie zadano mi takie pytanie – sprze-ciwił się.

– Ależ zadadzą. To jest w zasadzie podstawa wszystkiego, Shai. – Naila uśmiechnęła się pobłaźliwie.

Może i nie zdawała do szkoły wojskowej, ale w przeciwień-stwie do przyjaciela niektóre formułki potrafiła wyrecytować nawet we śnie.

– „Chronić Teogori za cenę własnego życia” – zaczął niepew-nie wyliczać. – „Czynić zawsze to, co buduje jedność plemienia, nigdy nie uginać karku pod sigvarskim mieczem...” – Tu się za-wahał. Jego spojrzenie emanowało pustką.

– „Honor i odwagę mieć za swych przewodników” – dopo-mogła mu miłosiernie Naila.

– Właśnie! Honor i odwaga, no i ten... – Shai zmarszczył brwi.



– „Po wieki być wdzięcznym Gwiazdnej Matce, że dała nam życie”.

– Tak, dokładnie. – Przytaknął skwapliwie. – Ila, skąd ty to wszystko wiesz?

– To tylko Pięć Zasad Światłości, każdy doragon je zna. – Wzruszyła ramionami, dorzucając kilka ziół do stygnącego wywaru.

– Wcale nie! – Shai zmarszczył podejrzliwie brwi. – Zdawałaś kiedyś do szkoły wojskowej, przyznaj się! – Wycelował w nią palec.

Parsknęła śmiechem.

Ona i szkoła wojskowa, a to dobre. Chociaż... Zamyśliła się. Skąd mogła wiedzieć, jak wyglądało jej życie, zanim trafiła pod skrzydła Nouny? Mimo upływu lat nie odzyskała wspomnień. Ilekroć próbowała je przywołać, tępy ból rozsadał jej czaszkę, a w uszach rozbrzmiewało nieprzyjemne dzwonięcie.

– Ojciec nigdy nie recytował ci Pięciu Zasad? – Zgrabnie przekierowała rozmowę na bezpieczniejszy temat.

Nie lubiła rozmyślać o swojej przeszłości, o tym, co dla niej jawiło się jako wielka, czarna plama.

– Zawsze był pewien, że mój mentor mnie tego nauczy. – Shai zaśmiał się, mając na myśli sędziwego pana Himaszę.

Niedostłyszający i powolny jak żółw staruszek nie potrafi pasjonująco przekazywać wiedzy zawartej w starych zwojach.

– Masz przechlapane.

– *Aish!* Nawet tak nie mów! – jęknął Shai i schował twarz w dłoniach.

Jutro miał przystąpić do egzaminów w szkole wojskowej, dzięki którym w przyszłości stałby się pełnoprawnym wojownikiem klanu Asury – tak jak jego ojciec Asura Shiron, dowódca oddziału gwardzistów w Latającej Dolinie. Nic jednak nie wskazywało na to, aby właściwie się do tych egzaminów przygotował i Naila, widząc jego pełną obaw minę, wybuchła śmiechem.

Z zadowoleniem pogłaskała miniaturowego smoka wielkości jaszczurki, który właśnie podleciał i przycupnął obok, machając cieniutkimi skrzydłami. Był piękny, o czerwonych jak krew łuskach i spiczastym ogonie. Kiedy oddychał, od czasu do czasu wypuszczał z nozdrzy wstążki białego dymu. Na takie jak on należało uważać, bo lubiły podszczypywać, ale w przeciwieństwie do swych olbrzymich braci nie czyniły szkód i lubiły się bawić.

– Najwyżej staniesz się hańbą Asury. Rodzice cię przeklną i wydziedziczą, w czym problem? – zapytała.

Chłopak popatrzył na nią chmurnie.

Oczywiście, że miał powód do lęku. Jego rodzina od pokoleń parła się wojskowym fachim i Shai absolutnie nie mógł obrać innej ścieżki. Miecz był mu pisany od urodzenia, a porażka na egzaminach oznaczała hańbę dla całego rodu.

– I mówi to dziewczyna, która nie umie nawet porządnie zamachnąć się nożem – zakpił, próbując zdusić w sobie niepokój.

– Ho, ho, czyżbym uraziła twoje męskie ego? – Uśmiechnęła się do niego niewinnie, po czym dźgnęła go palcem w pierś. – Już dobrze, Shai. Możesz się rozchmurzyć. Jestem pewna, że dobrze ci pójdzie.

– Mówisz tak, bo to nie ty rozstrzygniesz swoją przyszłość pod okiem generała Yelkana.

Naila wzruszyła ramionami, zaglądając do rondla. Wywar już prawie ostygł i mogła przelać go za pomocą chochelki do glinianych buteleczek z etykietą „Lek na krwawienie”.

Miniaturowy smok prychnął, uwalniając dym, po czym spłoszony smrodem wywaru prędko odleciał.

– Yelkan? Jaki znowu Yelkan?

Shai wybałuszył oczy.

– Żartujesz? Naprawdę nie wiesz? Wszystkie dziewczuchy go znają! Co z tobą nie tak?

– Jeszcze słowo, a nakopię ci do tyłka – zagroziła mu wesoło.

– Posłuchaj! – Chłopak pojednawczo uniósł dłonie. – Mowa tu o samym zaprzysiężonym bracie księcia Siana.

– Tym, który kilka dni temu przybył do Doliny? – zapytała.

To było ogromne wydarzenie. Gdy tylko cesarskie smoki pojawiły się na niebie, mieszkańcy oszaleli z radości, wiwatując na cześć Syna Niebios. Od wieków nikt z dynastii Huang nie zawitał do uzdrawiających źródeł, więc w rozmowach słyszało się tylko o księciu i licznych dworzanach, którzy przybyli wraz z nim.

Naila zakorkowała buteleczkę, kompletnie obojętna na sensacje, jakie spędzały sen z powiek Latającej Dolinie.

Ku zgrozie Shaia wrzuszyła ramionami.

– No i?

– Yelkan to wysoko postawiony doragon. Myślisz, że Zaprzysiężonym Bratem następcy tronu może być byle osoba zgarnięta z ulicy? Zapewne Yelkan od dziecka był wybitny w walce i został dostrzeżony, a dzięki temu awansował na Zaprzysiężonego Brata – mówił z zapałem dziecka. – Teraz chroni Jego Książęcą Mość. Każdy, kto zdaje do szkoły wojskowej, chce się od niego uczyć, a w przyszłości być taki jak on. – Na twarzy Shaia pojawiły się wypieki. – Cała Dolina jest zaszczycona, że zgodził się poprowadzić egzaminy w naszej szkole. Zazwyczaj uświetnia takie wydarzenia w stolicy.

Naila uśmiechnęła się pod nosem na ten wręcz dziecięcy zapał, ale wiedziała, że gdyby teraz pozwoliła sobie na najmniej żart, Shai śmiertelnie by się obraził.

– W porządku. Przepraszam, że nie kojarzę twojego bohatera, ale nie wszyscy uczą się władać jingunem – usprawiedliwiła się, mając na myśli tradycyjny doragoński miecz, po czym dodała: – Ktoś musi przecież leczyć te wszystkie obrażenia i choróbka, które przynosicie ze sobą z pola walki. – Mówiąc to, podniosła się z kucek i sięgnęła po bambusowy kapelusz i włożyła go

na głowę. Przymocowana do niego różowa woalka całkowicie skryła jej oblicze. – Idę zanieść lek pani Yosed. Dołączysz?

W zasadzie nie musiała pytać. Oprócz niej Shai nie miał żadnych przyjaciół, zresztą ona także. Gdyby pięć lat temu nie została przygarnięta przez Nounę, Shai pewnie do dzisiaj nie miałby do kogo otworzyć gęby. Zawsze był nierozgarnięty i trudny w obyciu, więc nie zjednywał sobie ludzi ani doragonów.

Za nic by się do tego nie przyznał, ale Naila wiedziała, że kompletnie nie miał co robić w to popołudnie.

– No jasne, że idę – odpowiedział od razu.

Wziąwszy do ręki koszyk z buteleczkami wywarów na różne dolegliwości, Naila wraz z przyjacielem opuściła mury domu uzdrowiciela.

Na ulicy panował gwar i tłok. Latająca Dolina co roku ściągała na swe tereny tłumy przybyszów szukających przede wszystkim uzdrowienia. Znajdujące się tu gorące źródła miały leczniczą moc, jednak przyczyniały się do długo utrzymującego się zamglenia, spowodowanego parowaniem okolicznych gejzerów. W powietrzu unosił się też charakterystyczny zapach siarki – miejscowi już do niego przywykli, natomiast przyjezdni po kilku dniach przestawali go czuć. Wzdłuż ulicy ciągnęły się pobielane mury, skrywające po drugiej stronie rezydencje ludzi, pełne ogrodów, zagród i stajni.

Dzielnica bogatych doragonów, takich jak klan Asura, znajdowała się we wschodniej części miasta, wzbogacona o pawilony, altany i czytelnie pełne ksiąg i woluminów, niedostępnych dla nikogo spoza klanu. Tu jednak ludzie poczynali sobie śmiało, prowadząc lokalne biznesy i sprowadzając do Doliny skarby ze stolicy w postaci przypraw, tkanin oraz nowin z całego cesarstwa.

Mimo ciekawości Naila nie zaczepiała kupców, pamiętając, by trzymać się z dala od kłopotów. Mistrzynie przecież wyraźnie dała jej do zrozumienia, że powinna unikać kontaktu z obcymi.

Tylko Shai stanowił wyjątek od tej zasady. Jego ojciec był serdecznym przyjacielem mistrzyni i prawdopodobnie jedynym dorogonem, którego kobieta nie nienawidziła i nie obrzucała wyzwiskami.

Oboje z Shaiem skierowali się w stronę targu, gdzie jeden z przybytków prowadziła starsza ludzka kobieta.

– Pani Yosed? Przyniosłam lekarstwo.

Naila przystanęła naprzeciw wejścia do drewnianego lokalu z krzesłami i stołami, przy których posilali się miejscowi górnicy oraz kilku przybyszy spoza Doliny, racząc się króliczym mięsem. Oczywiście wszyscy rozmawiali o księciu Sianie i jego pobycie w mieście.

Pani Yosed odwróciła się od jednego z klientów i podwinęła rękawy zielonkawego hanboku, a na jej twarzy pojawił się wyraz niepewności.

Mówiono, że Naila była wiedźmą, tak jak Nouna, że rzucała uroki nawet gorsze od niej. Bo z jakiej innej przyczyny chowała by twarz za woalką? Tylko oblicze na wskroś podłe wymagało, by je skrywać.

Siedzące przed wejściem trzy starsze kobiety wymieniły między sobą porozumiewawcze spojrzenia.

W powietrzu dało się słyszeć mało dyskretne szepty:

– Podobno chowa twarz, bo jest szpetna jak sama śmierć.

– Mnie wiadomo, że spojrzenie tej małej wiedźmy zabija tego, kto w nie wejrzy.

– Oto zapłata. – Pani Yosed położyła na otwartej dłoni Naili sznurek z nawleczonymi na niego srebrnymi monetami, które cicho pobrzękiwały.

– Proszę podawać to mężowi dwa razy dziennie. Za dzień lub dwa krwawienie powinno ustać – poinstruowała Naila, chowając pieniądze za dekolt różowego jeogori.

W żaden sposób nie dała poznać, że słyszała każde słowo z ust starych plotkar. Zresztą przyzwyczała się już do wymyślnego

gadania na własny temat. Ludzie nie rozumieli, dlaczego chowa twarz za woalką, więc próbowali znaleźć na to wyjaśnienie.

Nic ją to nie obchodziło.

Poza tym sama też do końca nie rozumiała, dlaczego musiała nosić ten szkaradny kapelusz z firaną. Szpetna nie była, nie zabijała spojrzeniem ani nie rzucała zaklęć – tylko ludzie rzekomo potrafili to robić, a ona należała do doragonów. Mimo to jej ludzka mistrzyni cechowała się nieugiętością i nie miała zamiaru pozwolić podopiecznej na zdjęcie kapelusza, nie kwapiąc się przy tym podaniem sensownego powodu.

Naila z czasem się nauczyła, że życie stawało się prostsze, kiedy bez słowa krytyki stosowała się do poleceń mistrzyni. Pozbawiona pamięci oraz swego plemiennego pochodzenia była skazana na łaskę kobiety, dach nad głową i pożywienie, która ta jej zapewniała. A to nie stawiało jej w pozycji do buntowania się. Nouna zresztą budziła w dziewczynie nieklamany strach. Jeżeli magia istniała naprawdę, to mistrzyni z pewnością władała nią biegłej niż jakikolwiek inny człowiek w Dolinie.

Gdy Naila miała pewność, że klientka zrozumiała instrukcje, rozejrzała się w poszukiwaniu Shaia, który zniknął gdzieś wśród targującego się tłumu, oblegającego lokale i stoiska. Chłopak często plątał się po targowisku, napędzany energią swojego niespokojnego ducha. Trudno było go sobie zatem wyobrazić w roli posłusznego żołnierza za kilka lat.

– Shai?! – zawołała, ale już po chwili dostrzegła przyjaciela wpatrującego się maślanym wzrokiem w postać niewysokiej, ale ślicznej jak wiosenny brzask dziewczyny, odzianej w połyskujący, finezyjnie zdobiony hanbok.

Rozpuszczone włosy piękności przyozdobiono spinkami w kształcie białych kwiatów.

– No tak, panienska Jomin – westchnęła bezsilnie Naila.

Chociaż Shai był synem doragona pochodzącego z wysoko postawionego klanu, nie posiadał cech, które zdołałyby wy-

wrzeć odpowiednie wrażenie na dziewczęciu pokroju Jomin – córki miejscowego sędziego wybranego na swój urząd przez samo cesarstwo. A mimo to od wielu miesięcy stawał się głupi jak kamień, gdy tylko tamta pojawiała się w jego polu widzenia.

– Patrz, co dla niej kupiłem. Spodoba jej się, prawda? – Podbiegł z entuzjazmem do Naili. – Wy, dziewczyny, uwielbiacie takie bzdury. – Wyciągnął rękę, pokazując ogromną broszkę w kształcie motyla, wysadzaną drobnymi kryształkami.

Naila miała ochotę co najwyżej mocno trzepnąć go w ucho, ale nie zdążyła, ponieważ Shai odważnym krokiem ruszył ku Jomin. Zupełnie nie brał pod uwagę faktu, że dziewczynie towarzyszyła przyzwoitka – starsza kobieta w żółtym hanboku – której wyraz twarzy nie zachęcał do zakłócania tego dnia jej i jej podopiecznej.

– To się źle skończy – mruknęła Naila, idąc za przyjacielem pośród drewnianych, krytych bambusem straganów, skąd dolatywały ją smakowite zapachy i pokrzykiwania sprzedawców.

Niestety, w pewnym momencie Jomin odłączyła się od piastunki, rozmawiającej z jakimś kupcem, i pod jej nieuwagą wtopiła się w tłum.

– Co ona wyprawia? – zdziwiła się.

– To moja szansa! – Shai bez wahania ruszył za dziewczyną.

Jedynie przodkowie wiedzą, ile razy oberwał od Jomin za najmniejszy przejaw zalotów, a mimo to nie zrażał się, przekonany, że to tylko gra i w rzeczywistości panienka nocami tęsknie do niego wzdycha.

Po chwili stragany zostały w tyle, a ich owiała dzwoniąca w uszach cisza. Na rogu jednego z domów Jomin przyśpieszyła, po czym wyszła na otwarty plac, gdzie rozkładano namioty trupy wędrownych artystów.

Odkąd książę pojawił się w Latającej Dolinie, zewsząd napływali nowi artyści, chcący wystąpić na nadchodzącym Świącie Ognia, które Syn Niebios z pewnością ubogaci swoją osobą.

Naila zmarszczyła brwi, starając się nie potknąć o krawędź szeleszczącej spódnicy, i przyjrzała się uważnie konstrukcjom namiotów oraz pracującym przy nich w pocie czoła mężczyznom.

W większości byli to ludzie, jednak wypatrzyła również kilku doragonów o połyskliwej, perłowej skórze, pozwalającej odróżnić ich od reszty. Ani jedni, ani drudzy nie wyglądali zachęcająco – byli brudni i zarośnięci, nosili stare łachmany i co chwilę popalali opium, od którego zszarzały im zęby.

Przybycie Jomin skomentowali, posyłając jej rozweselone spojrzenia drapieźców – pewnie się zastanawiali, co za głupia owca pcha się do paszczy smoka. Potem jednak zerknęli z zaciekawieniem na Nailę i w ich oczach zamigotał błysk niepokoju na widok kapelusza.

– Chodźmy stąd. – Naila szarpnęła przyjaciela za rękaw, ale Shai się wyrwał, wpatrując się wściekle w Jomin.

Dziewczyna właśnie podeszła do siedzącego pod namiotem młodzieńca o długich do ramion, czarnych włosach, gładko opadających mu na twarz. Był młody, ale czasy nastoletnie zostawił już za sobą, mógł mieć ponad dwadzieścia lat. Ze spokojem strugał w drewnie i od czasu do czasu zdmuchiwał warstewkę trocin z ręki.

Powędrował spojrzeniem ku Jomin, uśmiechającej się do niego tak wdzięcznie, iż zakrawało to na komedię, a w oczach zamigotało mu zniechęcenie, jakby ją rozpoznał i raczej nie ucieszył na jej widok.

– Jomin? – zwrócił się do dziewczyny ostrym tonem Shai.

– Co ty tu robisz, małpo? – prychnęła wzgardliwie Jomin.  
– Wszędzie musisz za mną łązić? Gdzie tylko się nie odwrócę, widzę twoją gębę.

– Nie powinnaś włóczyć się sama po mieście, a zwłaszcza chodzić do takich miejsc jak to. Co ty wiesz o tych ludziach? – Skrzywił się z irytacją.



– Za kilka dni będą występować przed samym Synem Niebios – odpowiedziała Jomin z urazą. – Ty jako marny wojownik możesz nawet nigdy nie dostąpić takiego zaszczytu.

Shai zacisnęła pięści w dwie mocne bryły.

– Wolisz spotykać się z tym zawszonym typem? – Wskazał na strugającego w drewnie młodzieńca.

Ten nawet na tak jawną obelgę nie zamierzał reagować. Od początku zachowywał się w sposób świadczący o tym, że nie miał nic wspólnego z dyskusją toczącą się nad jego głową.

Naila syknęła pod nosem.

Shai potrafił być czasem takim dupkiem.

– Nazywa się Andren i kilka dni temu uratował mnie spod kopyt konia. Gdyby nie on, zginęłabym – wyjaśniła protekcyjnie Jomin. – To właśnie coś, do czego ty nie jesteś zdolny. To bohaterstwo.

– Uważasz mnie za tchórza? Jestem Talingiem! – Chłopak roześmiał się z niedowierzaniem. Dla Talinga nie było bowiem większej ujmy niż podanie w wątpliwość jego odwagi. Nic dziwnego, że gniewnie się zaróżowił. – Mam ci udowodnić, jak bardzo się mylisz?

– Niby jak chcesz to zrobić? – Jomin zmierzyła go pobłażliwym spojrzeniem.

Shai wyciągnął z pochwy zakrzywiony miecz, którego ostrze skierował prosto w przeciwnika.

– Wyzywam cię na pojedynek, psie!

– Shai, na przodków! – Naila poruszyła się ze zdenerwowaniem. – Odbiło ci?!

Jomin wybuchła protekcyjnym śmiechem, Andren zaś ze spokojem odłożył strugany przedmiot, po czym z gracją pantery podniósł się z ziemi. Minę miał tak znudzoną, jakby to wszystko go nie obchodziło.

– Nie jesteśmy kolegami i nic nie interesują mnie sprawy między tobą a tą damą. – Lekkim ruchem odtrącił miecz Shaia.

– Zdołałeś ją omamić. Męski honor nie pozwala mi tego zignorować.

– Daleko ci do mężczyzny, chłopcze – odparł lekceważąco Andren.

Bogowie, był taki wysoki, a jego ręka sprawiała wrażenie, jakby mogła zmiażdżyć przeciwnika ledwie delikatnym uściskiem.

– Shai! Daj sobie spokój! Nie bądź durniem! Zginiesz! – Naila znalazła się na granicy furii.

Przecież ten typ posieka go na kawałki!

– Jeżeli nie przyjmiesz wyzwania, uznam cię za tahibskiego tchórza. Widzę przecież, że płynie w tobie krew doragona. – Shai uśmiechnął się złośliwie do Andrena.

Doragoni wyróżniali się na tle ludzi. Byli wyżsi, ich skóra połyskiwała, dając wrażenie polerowanej perły, a niekiedy w promieniach słońca przypominała też drobne łuski, choć w dotyku była miękka i gorąca bez względu na temperatury panujące na zewnątrz.

– Jeżeli nie masz odwagi walczyć, rzuć swój miecz na ziemię, tchórzu! – ryknął Shai.

Słowo to musiało w jakiś magiczny sposób zadziałać na młodzieńca, ponieważ zazgrzytał zębami i wy dobył miecz z pokrowca zawieszono go przy pasie, którym obwiązana była ciemna tunika. Jej poły zafurkotały, gdy stalowe ostrze śmignęło blisko twarzy Shaia.

– W takim razie pokaż, na co cię stać, dzieciaku.

Naila przymknęła oczy.

To nie mogło skończyć się dobrze.